

Aneta Sokół

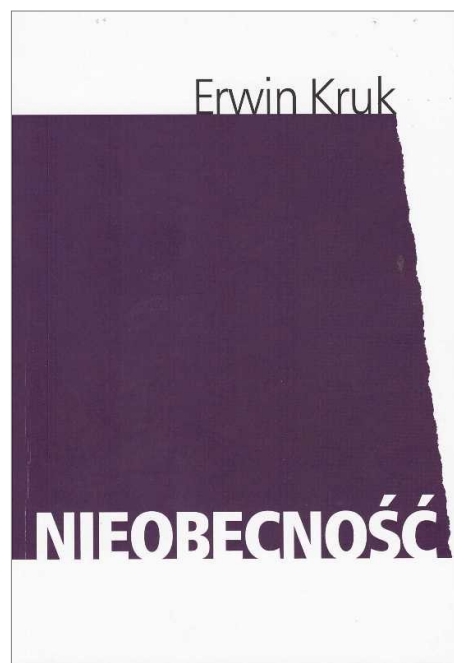
Erwin Kruk, *Nieobecność. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Oddział w Olsztynie, Olsztyn 2015* („Biblioteka Autorów Warmii i Mazur, seria 4), ss. 119.

Autora prezentowanego tomu poezji nie trzeba zapewne użytkownikom niniejszego portalu specjalnie przedstawiać. Erwin Kruk, uznany poeta, pisarz i publicysta, nazwany przez krytyków „strażnikiem mazurskiego dziedzictwa” i „ostatnim Prusem Rzeczypospolitej”, to także współtwórca Mazurskiego Towarzystwa Ewangelickiego (1999), laureat – obok wielu nagród literackich – Nagrody im. Ks. Leopolda Otto (2004), autor książek o historii mazurskiego ewangelicyzmu. Z okazji przyznania poecie tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (2016) prof. Zbigniew Chojnowski w wygłoszonej laudacji zaznaczył:

„Erwin Kruk na Mazurach był i jest od zawsze. Oparł się presji, aby porzucić rodzinne strony. Jego aktywnością twórczą rządził i rządzi ten sam imperatyw obowiązujący w świecie nauki i literatury – wola bezinteresownego poszukiwania prawdy o człowieku i jego otoczeniu w nurcie wciąż pędzącego czasu. (...) ...od bez mała 60 lat pisze pamiętnik artysty „ogryzmony i w sobie pochylon, obłądny, ależ wielce rzeczywisty [jak określił swoje pisarstwo Norwid]”¹.

Przywołane porównanie dobrze oddaje charakter najnowszej poetyckiej książki Erwina Kruka, ukazującej się po dziesięciu latach od wydania tomiku „Znikanie” (2005). „*Ogryzmony i w sobie pochylon*” – mazurski pamiętnik uczestnika polskiej powojennej rzeczywistości, świadka jej klęsk, znaczonej exodusem mazurskich ewangelików i rozpadem budowanej przez wieki mazurskiej tożsamości, uważnego obserwatora czasów nowej wolności, a nade wszystko samotnika zachowującego swoją poetycką niezależność, zdystansowanego („*Milczałem, jakbym był obrażony na język, / A nie na życie, co paskudnie doskwiera*”), zatopionego w krainie swej pamięci, pochłoniętego tropieniem „śladów swego istnienia”, narratora próbującego swoim słowem opowiedzieć o różnych wymiarach nieobecności. Najnowsza poezja Kruka, podobnie jak wcześniejsze tomiki, wyrasta z jego niełatwej biografii, jak los Mazurów tragicznej, składającej się na wiele odsłon tytułowej „nieobecności” – nieobecności domu rodzinnego w jego życiu, bezpiecznego dzieciństwa, ukochanego Dobrzynia, co wielokrotnie podkreślił w poetyckich strofach: „*I szukam domu, / I odnajduję ślady, jakie na moim życiu zostawił*”, „*Skoro nie mogłem tu pozostać, / Wziąłem Dobrzyni ze sobą. / Błądząc wędrujemy po świecie*” i – „*Abym broń Boże niczego sobie nie przypomniał / Albo nie chciał wrócić do pustego domu, / Prowadzono mnie ukradkiem przez obce wioski*”.

Poeta pisze o nieobecności tych, których kochał, cenił, szanował, których brak doskwiera, boli, znaczy własne życie rozprzestrzeniającą się samotnością. W wierszach pojawiają się strzępy wspomnień o matce („*Matka*”, „*Zagubione*”), babce Auguście, którą choroba odsunęła od realnego świata („*Dokument*”), dziadku, który zmarł, ale ze swego miejsca „*ma dobre widoki na życie*” („*W Dobrzyniu wiersze*”); w poetyckich strofach utrwalone zostało odejście olsztyńskiego plastyka Hieronima Skurpskiego i sylwetka odwiedzającego corocznie rodzinne strony mieszkańca Berlina, zwanego Bubim („*Opowieść z Dobrzynia*”), którego także wśród żywych już nie ma. Nie ma także Mazurów, których przez kolejne dziesięciolecia po wojnie zmuszano do wyjazdów, odmawiając praw do rodzinnej ziemi, dyskryminując za wiarę i język. Pomimo upływu lat Erwin Kruk pozostaje wiernym strażnikiem tej „polskiej” mazurskiej tragedii, przywołując nieobecność ludu, z którego wyszedł, którego dramat czuje być może jak nikt przed nim i nikt po nim, gdy beznamiętnie konstatuje: „*Ale ciało Mazur / Jest wydrążone, pobrzmiwa pustką / Ci, którzy upominali się / O swoje,*



¹ <http://ro.com.pl/erwin-kruk-doktorem-honoris-causa-uwm-film-i-zdjecia/01278664> [dostęp 23.09.2016]. Jest to także relacja z przyznania poecie tytułu doktora h.c.

wyjechali lub odeszli. / Albo zrównali się z prochem”. I wreszcie najbardziej może bolesna forma nieobecności – nie ma też grobów, które symbolizują pamięć żyjących i ciągłość pokoleń, które trwając w krajobrazie oswajają z nieuchronnością ludzkiej kondycji wtopionej w sens rodzimych dziejów, a po mazurskich cmentarzach została w większości „oskalpowana ziemia”, „moje groby” – pyta poeta – „*teraz wystawione na taki bezwstyd?*”. Nie ma „tamtego” Dobrzynia, nie ma mazurskich miast, pokoleń, które współtworzyły tożsamość „tej” ziemi, pozostał poetycki zapis dokumentujący kolejne odsłony utraty, pieśń smutna, jednak pogodzona z losem; „*nie mam do nikogo żalu, widocznie tak miało być*” – napisze o swoim losie autor „Nieobecności” i w zdystansowanej ironii opowie o unicestwianiu mazurskiej mowy, legend i śpiewów („Bajka druga”).

Pamiętnik „*oblędny, ależ wielce rzeczywisty*” wypełniają wszak wspomnienia, rekonstruowane, współtworzone, ocalające fragmenty biograficznego zapisu zdarzeń, uroki dnia codziennego, refleksje przynależne „jesieni życia”, podszyte ironią i szczerością. Poeta powraca do krainy utraconego dzieciństwa, wyławiając z niej kolejne obrazy – wiejskie podwórze z odgłosami późnego lata i świat chłopięcych zabaw rozpoczynający się tuż za stodołą, i swojskość sieni z kanami miodu „*zastygłym jak bursztyn*” („Był dalej świat”, „Dół za stajnią”, „Ciemna sień”). Do przerwane dzieciństwa nie wraca się jednak bezkarnie – napisze – wspomnieniom towarzyszy „*gorzyc piołunu*”, co już na zawsze przywarła do ust, towarzyszy im wrosły w pamięć widok czteroletniego chłopca, który oglądał śmierć bliskich, któremu odebrano dom i wysłano w obcy świat.

Co pozwoliło przetrwać? Zbudować własną niezależność? W jednym z wierszy przeczytamy: „*Trzeba było dystansu, aby odkryć Pismo, które jest nadzieją i schronieniem, i stroną pamięci wygnańców*” („Dawne sny”, s. 87). W poezji pozostanie i nieobecność tego wszystkiego, co znikło z mazurskiej ziemi, i doświadczenia z różnych okresów życia – powrót do lat młodości, licealnych („Morąg”, „Do rzeczy najprostszych?”), z zadumą nad nieuchronnością przemijania, szukaniem śladów, których po latach odnaleźć się nie da, i relacje z podróży bliższych i dalszych – do Dobrzynia i na pobliskie cmentarze, do Walii, gdzie odnaleźć można losy innych poetów („Byłem tu”) i śpiewy tych samych ptaków („Angielskie kosy”), w strony rodzinne, „*z redaktorką stołecznego czasopisma*”, w dzień „*pelen zatartych wzruszeń i krajobrazów*” („Jakaś podróż”), i do miejsc zapamiętanych, podlegających wszak zapomnieniu. W poetyckim pamiętniku mieszają się czasy, losy i aktualność zdarzeń obecnych. Strzępy przeszłości przepływają przez pamięć, trwają w snach, w tęsknotach za tym, co się nie wydarzyło, albo toczyło inaczej niż powinno. W ironii czasów, które stały się udziałem piszącego, matka „*będzie umierać*” dopiero „*teraz*”, gdy sąd wyda stosowne dokumenty, nie w 1945 r., gdy osierociła dzieci (s. 92), nowi właściciele zmieniają, przebudują dom krewnych, „*gospodarze życzliwi, niczemu niewinni*”, a poeta „*jakby uczestniczył w katastrofie*”?

Wczytując się w kolejne wiersze możemy z zadziwieniem dostrzec, ile w nich faktów, zdarzeń, życiorysów, wplecionych w pieśń o mazurskich losach. Ile w nich mądrości o minionych dziejach, o prawach zwycięzców i pokonanych. Tytułowa „nieobecność” uobecnia na kartach papieru inny wymiar jej zaistnienia – dopowiedziany, zastygły w obrazach, w wyobraźni „strażnika czasu”, także w mazurskiej przyrodzie, która niejednokrotnie zapewni schronienie – i przedtem, i teraz. Płynące niebem obłoki, kolory lata i rdza jesiennej pory, ptaki wywoływane z imienia, łańcuchy jezior i piaszczyste drogi – rodzime krajobrazy niosły pocieszenie, zarysowane w wierszach „*kilkoma pociągnięciami*” trwają ze wspomnieniami, towarzyszą od lat chłopięcych i teraz, w wieku sędziwym, gdy podmiot liryczny w strofach zatrzymuje chwile ulotne – wiosenne spacerzy, majowe deszcze, oczekiwanie na ciepły podmuch wiatru, i zapach ziół zmieszany z tęsknotą za młodością („Uroki dnia”), i zadziwienie, że tyle wokół się dzieje w parkowych alejkach, gdzie bujnie wyrosła zieleń i małemu chłopcu można podać upuszczoną piłkę („Na wiosennym spacerze”). Rozczulające zapewne i dla czytelnika pozostaną obrazy jakże innego, szczęśliwego dzieciństwa, gdy przywołane zostaną imiona wnuczek, których samo istnienie jest powodem, by się cieszyć, by chwalić dzień, i ten dzień chrztu na Śląsku w ewangelickim kościele („Moja Wnuczka Sara”); i tylko wspomnieniom pogodnym towarzyszy pytanie: dlaczego Sara lub Nadia pierwszych kroków nie stawia na Mazurach?, a na dobrzyńskiej ścieżce uśmiecha się, jakby już była w drodze do swego angielskiego domu?

„*Jest tyle rzeczy, na których widok pamięć się rozczula*” – dzieli się refleksją przeglądając rodzinne albumy, ale to przecież także pamięć ocalająca tragedie, które zdarzyły się w odwiedzanych miejscach i czasach, zatrzymująca w poetyckich strofach osoby, ich losy i tajemnice, pamięć dzieciństwa i wieku dojrzałego. W wierszu „Dlatego wracam” podmiot liryczny na stoku wzgórza siedzi i czyta Horacego. I na kolejnych stronach tyle wersów o nieuchronności przemijania, w różnych konstelacjach dziejowych i autobiograficznych, przemijania widzianego w jesieni życia, upoważniającego tym bardziej do „łapania” chwil niezapomnianych, dojrzałe doznawanych?, Może także wzorem starożytnego nauczyciela,

opiewającego życie rozumne, pełne umiaru, uroków i cnót? Wiersze o wnuczkach, o dziewczętach, które ukradkiem zerkają w młodzieńcze marzenia, przeplatają strofy o świecie, który zginął, i historia tego, kto dźwigając swą samotność pisze o nieobecnych na rodzinnej ziemi. Młodość została „za górami pamięci schowana”, wiek męski upłynął, „a cóż by się stało gdybym powiedział: *Jestem szczęśliwy*” – pyta poeta. Pozostawiając swoje poezje, świadectwo z lat dawnych i bliższych, przypomina: „*jestem śmiertelny*”, przypomina o śmiertelności własnej i naszej – „*cóż, że z życia będziemy wygnani?*” i tak wszystko będzie toczyło się bez nas, ludzie będą dalej „*śmiać się i płakać*”, walczyć i kochać także. I pozostaje kolejne zdziwienie, że tak bardzo, tak nierealnie, chcielibyśmy widzieć jak będzie wyglądać świat pod naszą nieobecność, „nieobecność” – tak wielostronnie ukazaną w mazurskich losach.

Prezentowany tom poezji to zbiór 115 wierszy, dosyć różnorodnych – od krótkich, kilkuwersowych po utwory dłuższe, także przypominające poematy. Przy niektórych zamieszczone zostały daty powstania, wszystkie opatrzone są tytułami; nie towarzyszy im żaden specjalny układ tematyczny, jedynie uważna lektura może przywieść czytelnika ku odnalezieniu wewnętrznej spójności układu, w którym przeplatają się wszystkie sygnalizowane wątki i wspomnienia, być może prowadzące ku wewnętrznej dramaturgii tomu. Poezje Erwina Kruka wydane zostały przez olsztyński Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, przy wsparciu finansowym Samorządu Olsztyna. Jedynie na końcowej okładce zamieszczony zostały najważniejsze dane biograficzne poety, wraz z tytułami wydanych dotychczas powieści, poezji, esejów.